

CENA
9^D

★

GRUDZIĘN
1947

★

Rok VIII
No. 12/186

==== TREŚĆ ====

1. Do Ameryki bez paszportów i wiz
2. Kłopoty mieszkaniowe
3. U.S.A. lokuje . . .
kapitały w Turcji
4. W rękicie na księżyc
5. Anglicy o sobie
6. Wiadomości z Polski
7. Ze świata filmu
8. Rosja nie może —
U.S.A. nie chce
9. Wycinanki
10. Żydzi w Polsce w 1947 r.
11. Kariera twórcy Kominformu
12. Ze świata techniki
13. Dlaczego w Polsce spadły ceny?
14. Co Anglik widział w Polsce
15. Anegdoty Archangielskie
16. Ciekawostki techniczne

Redaktor: *Józef Stoliński*

Wydawca: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

„CO SLYCHAĆ”

jedyny polski miesięcznik różnaitości

32 strony — 9 pensów (od Nowego Roku 1/-)

Prenumerata półroczna 6/- roczna 12/-

„CO SLYCHAĆ” 40 *Bruntsfield Place, Edinburgh.*

Tel. 52396

**POLSKA SKŁADNICA MATERIAŁÓW
PIŚMIENNYCH**

40 Bruntsfield Place :: Edinburgh

poleca kajety, bruliony, ołówki, pióra, papeterię itp. oraz wyroby plastikzne, skórzane, papierońnice metalowe, zabawki, książki dla dzieci i towary galanteryjne. Specjalność — albumy do fotografii.

Wysyłka natychmiastowa. Większe zamówienia franco. Prosimy przekazywać należność wraz z opłatą pocztową Postal Order'ami.

OD REDAKCJI

W ciągu blisko 3 lat utrzymywaliśmy się na cenie 9 pensów za egzemplarz „Co Słychać.” Nie chcieliśmy iść za przykładem innych polskich pism, gdyż pragnęliśmy dać naszym Czytelnikom możliwie tanią książeczkę.

Duża zwyczajka kosztów papieru, druku, a nawet opłaty pocztowej, zmusza nas obecnie do podniesienia ceny do 1 szylinga za numer. Dla Czytelnika to będzie tylko 3 pency na miesiąc, dla nas uczyni to znaczną różnicę, albowiem pozwoli nam domknąć nieco zbyt szeroko obecnie rozwarte nożyce.

Będziemy się jednak starali za to zwiększyć objętość pisma.

Ze względów technicznych numer bieżący uległ pewnemu opóźnieniu, za co przepraszamy. Przez to samo i numer styczniowy będzie opóźniony i prawdopodobnie ukaże się jako podwójny w końcu stycznia.



Składamy P. T. Czytelnikom najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Oby przyszły rok dał nam wszystkim możliwość ustalenia naszego losu, jeśli jeszcze nie w wolnej Ojczyźnie, to choćby na obcym gruncie, lecz z zapewnieniem lepszej i pomyślniejszej przyszłości.

REDAKCJA

DO AMERYKI — BEZ PASZPORTÓW I WIZ

Powiedział niedawno minister Bevin: „nadejdzie kiedyś taki dzień, że można będzie pójść na dworzec Victoria, kupić sobie bilet do jakiegokolwiek miejscowości — i jechać bez żadnych dalszych kłopotów, choćby na koniec świata.” — Wygląda to jakby jakieś niedościgłe marzenie.

A przecie wszystko to już było, i to nie tak dawno.

Do r. 1910 można było podróżować dokola świata bez paszportów, wiz, pieczętek i stempli, bez wystawiania w ogonkach przed konsulatami. Nie trzeba było podpisywać żadnych papierków, podawać urzędnikom imion dziadka i babki, narodowości i religii. Nikt nie żądał od obywatela zezwolenia na wyjazd z kraju i na wjazd do innego kraju. Rosja — oczywiście — zawsze była wyjątkiem. Pod koniec ubiegłego stulecia przejazd na drugą półkulę — z całym utrzymaniem — kosztował . . . trzy funty.

Sir Norman Angell opowiada w „Spectatorze,” że jako młody chłopiec chciał przekonać się, jak wygląda życie w Ameryce. Kupił sobie bilet i pojechał. Żadnych dokumentów nie miał. Gdy wylądował w N. Jorku nikt go o nic nie pytał, nikt na niego wogóle nie zwrócił uwagi. Jeździł po całym kraju, pracował jako parobek na folwarku, jako cow-boy, górnik, reporter i nikt mu tego nie brał za złe; żaden związek zawodowy nie zaprotestował.

Wydaje się nam dzisiaj — pisze sir Norman Angell — że społeczeństwo, które by dopuściło u siebie do tak wielkiej swobody, musiałoby się rozlecieć. A przecie społeczeństwo, w którym te swobody istniały, nie tylko się nie rozlatywało ale było bardziej zwarte i spoiste, niż dzisiaj. Mógłby ktoś powiedzieć, że ze swobód tych korzystały tylko warstwy wyższe, a robotnicy nie mieli z nich żadnej korzyści. Nic podobnego. Dzięki brakowi ograniczeń w przenoszeniu się z kraju do kraju milionowe rzesze robotników, którym w ojczyźnie było źle, mogły emigrować i rozpocząć nowe życie w lepszych warunkach.

Przed pierwszą wojną światową też istniały swego rodzaju „Displaced Persons.” W jednej tylko Irlandii głód zmusił cztery miliony do wędrówki w szeroki świat. Po „wiośnie ludów” na kontynencie dalsze miliony ludzi poszły na tułaczkę. Potem popłynęły do obcych krajów fale Żydów uciekających z Rosji przed pogromami.

Wszyscy ci ludzie mieli dokąd iść: stały przed nimi otworem niezmiernie przestrzenie Ameryki. W pewnych okresach Ameryka wchłaniała co roku ponad 2 miliony emigrantów i nie bardzo odczuwała ten przybytek.

Projekt ustawy o dopuszczeniu do Stanów Zjednoczonych 400.000 „Displaced Persons” — mimo wysiłków grupy deputowanych — nie została dotychczas uchwalony przez Kongres U.S.A. Opozycja wysuwa przeciw projektowi szereg argumentów religijnych, rasowych,

społecznych i zawodowych. A przecie z początkiem bieżącego stulecia Stany Zjednoczone wpuszczały nieraz w swe granice 400.000 emigrantów . . . w ciągu 3 miesięcy, i nie tylko nic na tym nie traciły, ale — jak się z czasem okazało — wiele na tym zyskiwały.

Spółceństwo, które nie znało wcale planowej gospodarki, umiało rozwiązywać bez żadnych tarć problem przesiedlania ludności — i to w skali o wiele szerszej niż dzisiaj. Nie wiedziało nawet, że to stanowić może problem. A dziś, przy planowej gospodarce, sprawa ta przerasta możliwości rządów i parlamentów.

Z początkiem 19 wieku podnosiły się w Ameryce głosy, że dopuszczanie do U.S.A. licznych rzesz emigrantów zagrozić może demokratycznemu instytucjom kraju. W sto lat później, gdy potomkowie tych emigrantów stanowili już dwie trzecie ludności Stanów Zjednoczonych, instytucje amerykańskie znalazły się rzeczywiście w niebezpieczeństwie. Zagrażała im jednak nie ta ludność obcego pochodzenia, bo emigranci się zasymilowali i przyjęli światopogląd amerykański. Niebezpieczeństwo szło z zewnątrz, z Europy i Azji, gdzie do głosu doszły systemy totalitarne.

Stanom Zjednoczonym udało się zwyciężyć totalitaryzm tylko dlatego, że miały tak liczną ludność. A tych milionów ludności nie miałyby, gdyby swego czasu wprowadziły ograniczenia imigracyjne.

[„Spectator”]

KŁOPOTY MIESZKANIOWE

„Pamiętnik z małego miasteczka” W. Droga, drukowany w krakowskim „Przekroju” i fragment książki I. Evans’a p.t. „The Shop on the King’s Road” poruszają temat aktualny po wojnie tak w Polsce jak i w Anglii: kłopoty mieszkaniowe.

W MAŁYM POLSKIM MIASTECZKU

Poniedziałek, 3 lutego. Co za zima, co za zima! Dziś od samego rana nieszczęście. W magazynie za moim sklepem cieknie zlew. Nie wiem jakim sposobem, bo od roku nie używany — wszystko zepsute, a teraz zamarznęte, a jednak na podłodze jezioro.

Wtorek, 4 lutego. Nowy zalew w magazynie. Tym razem nie ma wątpliwości, co się przedostaje do nas. . . . Stróż oświadczył mi uroczyście, że to od Cinciałów z drugiego piętra, gdzie kanalizacja jest zatkana. Co za oko ma ten człowiek! — Poszedłem do nich na górę. To repatrianci ze Wschodu, biedni ludzie. Uzyskałem, że przez dwa dni nie będą używali kanalizacji, dopóki się nie naprawi. Trzeba poszukać gospodarza.

Środa, 5 lutego. Gospodarz powiedział mi dziś, że ani mu się śni naprawiać klozety ludziom, którzy nie płacą. Nie ma innego wyjścia,

trzeba zabrać się do dzieła. Posłałem po montera, ale jeden wyjechał na Zachód na jakiś kurs, drugi na narciarski zjazd gwiaździsty, a trzeci był na wiecu. A tu już drugi dzień upływa.

Piątek, 7 lutego. Znowu się leje. Tym razem zamokły w magazynie sznurowadła i cumelki, a co gorzej pieprz i herbata. Pobieglem znowu na górę, ale te panie powiedziały, że już dwa dni przeszły i że bardzo przepraszają, ale dłużej wiader po schodach dźwigać nie mogą. One wylewały wodę przez plot do ogródka dziecięcego RTPD, ale wczoraj zaczął się tam „Tydzień czystości” i proszono je, aby przestały. Teraz już sam poszedłem do montera. Nareszcie zastałem go. Okazuje się, że był na kursie dla „mechaników,” urządzonym w Kładzku. Bardzo sobie chwali ten kurs: przywiózł z niego dywan, kryształ i dwa radia. O mojej sprawie nawet nie chciał słyszeć. „Pański klozet nie leży w wachlarzu moich zainteresowań” — tak powiedział dosłownie. Gdy nalegałem, odparł, że on tę kwestię musi „rzutować.”

Sobota, 8 lutego. Niespodziewane wyjście z trudności: Kazia w południe przyprowadziła narzeczonego, który jest trochę mechanik, bo był w partyzantce przy karabinach maszynowych. Wbił do zlewu drewniany czop i zapewnia, że już będzie dobrze. — Wieczorem niespodziewana wizyta montera. Przyniósł mi perski dywan z prośbą o przechowanie. Okazuje się, że milicja ma przeprowadzić rewizję u wszystkich uczestników kursu. Podobno przyszedł taki telegram z Kładzka: Uczestnicy kursu wywieźli całe urządzenie, które było obiecane dla pewnego dygnitarza.”

Poniedziałek, 10 lutego. Ledwie otworzyłem sklep, gdy przybiegła Cinciałowa, lamentując, że brudna woda cofa się na górę i wylewa do jej mieszkania. Chciała koniecznie oglądać nasz zlew, ale nie dopuściłem jej, bo by zobaczyła ten czopek.

Wtorek, 11 lutego. Dzisiaj ostateczna katastrofa. Odwilż, pękły rury, całe I i II piętro zalane, woda leje się kaskadą po schodach. Gdyby nie zamknięto dostępu wody, to nie wiem, co by się stało z piwnicą.

Sroda, 12 lutego. Dziś znowu 12 stopni mrozu, woda zamarza na schodach, z wodospadu zrobiły się stalaktyty i sople, mieniące się różnymi kolorami, zależnie od pochodzenia wody. Ludzie przychodzą to oglądać. Fotograf z naprzeciwiaka zrobił zdjęcie przy magnezji. Powiada, że pośle to do „Przekroju” jako „Tajemnice polskich pieczar.”

Czwartek, 13 lutego. A teraz najważniejsza wiadomość: będę miał dywan! Zapisalem się na zjazd Inteligencji Dynamicznej. I ja nauczę się rozwijać wachlarz, wzbudzać wydźwięk, a może nawet „rzutować” w przyszłość!

„Przekrój” — Kraków

Mieszkam nad swoją księgarnią, na pierwszym piętrze w pokoju, który służy mi za sypialnię, gabinet do pracy i jadalnię. Trzy inne pokoje i łazienka znajdują się w stadium reparacji, bo ucierpiały nieco w czasie nalotów. Roboty prowadzi Mr. Jay.

Obiecał mi przysłać dwóch robotników, ale ani jeden nie przyszedł.

Czekałem tydzień, wreszcie zatelefonowałem do Mr. Jay. Pan majster bardzo się usprawiedliwiał i przyrzekł solennie, że nazajutrz robotnicy napewno przyjdą.

Stał się cud — przyszli rzeczywiście. Przynieśli wiadra farby, szczotki do malowania, deski i drabinę. Obaj wyglądali jak typy prostaków z komedycji Szekspira. Jeden był bardzo wysoki, drugi bardzo niski. Drażalowi brak było połowy zębów, ale to mu nie przeszkadzało gadać bez przerwy. Mały mówił mało, przysłuchiwał się tylko z nabożeństwem temu, co prawil drażal. Pooglądali sufity, pokiwali głowami i spojrzeli jeden na drugiego. „Cholerna robota” — rzekł drażal. Mały nic nie powiedział, w milczeniu skinął głową. Obaj zeszli do suteryn, skąd po chwili płynąć zaczęły smugi tytoniowego dymu. Gdy wypalili papierosy, zaczęli rozstawiać swój sprzęt po całym domu. W chwili, gdy Mrs. Pollock i ja zajęci byliśmy porządkowaniem książek, wymknęli się cichaczem i tyleśmy ich widzieli.

Po paru dniach wybrałem się osobiście do Mr. Jay. Zastałem go przy śniadaniu. Fryzurę miał, jak zawsze — rozwichrzoną, a okulary — na końcu nosa. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Po miłym powitaniu nie wypadało mi z miejsca zaczynać o interesie, postanowiłem odczekać chwilę. Jak się okazało, był to błąd strategiczny, bo dzięki temu panem sytuacji stał się Mr. Jay.

„I co pan sądzi o tym strajku robotników transportowych?” — rzekł, pstrykając palcem w numer „Daily Mail” oparty o imbryk z herbatą.

Zaczęliśmy od strajku, przeszliśmy do rządu Labour Party, stąd do chaosu w polityce zagranicznej, aż wreszcie doszliśmy do bomby atomowej i możliwości katastrofy kosmicznej.

Gdy Mr. Jay przerwał na chwileczkę, napomknąłem nieśmiało o sprawie swego mieszkania. Pan majster, rozprawiający dotychczas z takim ożywieniem, zaniemówił nagle. Wpatrzył się w muchę, która usiadła na ścianie i zapadł w jakiś trans kataleptyczny.

Po dłuższej chwili obudził się. Poprawiając okulary, które wciąż mu zjeżdżały na koniec nosa, zapytał:

— „Zapotrzebowanie pan napisał?”

— „Nie.”

— „Prosił pan magistrat o licencję?”

— „Nie.”

— „No, to nie możemy zaczynać roboty. Musi być zapotrzebowanie i licencja.”

— „A dlaczego mi pan o tym przedtem nie powiedział?”

Odpowiedzi nie było. Pan majster znów zaczął zapadać w trans. Poszedłem zdobywać zapotrzebowanie i licencję.

Mam wrażenie, że Mr. Jay — to typowy szary człowiek, który tonie w morzu biurokratycznym. Stara się zrozumieć wszystkie okólniki i rozporządzenia, lecz w końcu dochodzi do przekonania, że nie da rady, że nie warto. Gdyby się stosował do wszystkich rozporządzeń, przedsiębiorstwo jego nie mogłoby funkcjonować. Zaczyna zastanawiać się nad sprawami o szerszym zasięgu, stwierdza, że w całym świecie panuje chaos, gorszy jeszcze niż w jego interesie, macha więc ręką na wszystko i nie przejmuje się zbyttnio ani okólnikami, ani własną robotą.

. . . W kilka dni po wizycie u Mr. Jay zjawili się u mnie znowu dwaj jego robotnicy. Tym razem pracowali przez cały dzień. Po ich odejściu pełno było wszędzie gruzu i kurzu, ale pocieszałem się, że przynajmniej raz wreszcie zaczął ktoś coś robić.

Od tej pory robotnicy czasem przychodzili, czasem nie. Mijał dzień za dniem. Pewnego razu Mrs. Pollock wpadła w melancholijny nastrój: „My się tych ludzi do śmierci chyba nie pozbedziemy. Zimować u nas będą.” Robotnicy zadomowili się u nas, palili papierosy, gawędzili, popijali herbatę. . . .

Gdy Mrs. Pollock zachorowała i nie przyszła do pracy, drągał zasmucił się. „Biedna Mrs. Pollock” — powiedział. A mały mruknął: „Dzisiaj nie będzie herbaty.”

Minął miesiąc. Zacząłem już wątpić, by moje mieszkanie powróciło kiedyś do normalnego wyglądu.

Pewnej nocy nie mogłem zasnąć, zeszedłem więc do sklepu, by wziąć sobie jakąś książkę do poduszki. Zaświeciłem lampę i zacząłem szukać. Rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi, a potem dzwonek. Otworzyłem. We drzwiach stał policjant. Przyszedł zbadać, dlaczego o tak późnej porze światło się świeci w sklepie, czy przypadkiem ktoś się do księgarni nie zakradł. Zaprosiłem go, by spoczął chwilę. Zaczęliśmy rozmawiać o tym i owym. Napomknąłem, że dom uszkodzony został w czasie nalotów i że reperacja wlecze się zółwim krokiem.

Policjant wypytał się dokładnie o jakie tu reperacje chodzi, potem — po chwili namysłu — powiada:

— „Czy może pan się wystarać o farby i szczotki?”

— „Oczywiście.”

— „W niedzielę jestem wolny. Przyjdę tu o 7.30 rano. Zobaczymy co przez jeden dzień da się zrobić.”

Niecierpliwie czekałem niedzieli. Policjant przyszedł punktualnie co do minuty. Z dwoma przerwami na posiłek pracował bitych dziesięć godzin.

W dniu przeznaczonym na odpoczynek ten niefachowiec, amator, zrobił tyle, co dwaj fachowcy od pana majstra Jay przez cały tydzień roboczy. Za jednym zamachem uporał się z wszystkimi komplikacjami stworzonymi przez system biurokratyczny.

[I. Evans — „The Shop on the King's Road”]

U.S.A. LOKUJE KAPITAŁY W TURCJI

Gdyby Brytyjczycy palili więcej papierosów tureckich, a mniej amerykańskich, historia świata przed wojną potoczyłaby się może innymi torami. W. Brytania kupowała jednak tak mało tureckiego tytoniu, że Turcja prawie cały swój zbiór tytoniu kierować musiała do Niemiec i Austrii. A trzeba wziąć pod uwagę, że tytoń zajmuje główne miejsce w eksporcie tego kraju. W związku z tym stanem rzeczy Turcja coraz bardziej wchodziła w orbitę niemieckich planów gospodarczych i hitlerowskich wpływów.

Mimo to, skoro Niemcy zawarły przymierze z Rosją, Turcja stanęła po stronie sprzymierzonych i podpisała układ z Anglią i Francją w październiku 1939 r. Podczas wojny Niemcy niejednokrotnie wywierali na nią niebывałą presję, Turcja jednakże nigdy nie uległa naciskowi. W. Brytania okazała jej w owym okresie dużo zrozumienia — i Turcja o tym nie zapomniała.

Turcja — oficjalnie — jest w dobrych stosunkach ze wszystkimi sąsiadami. Z.S.R.R. toczy z Turcją wojnę nerwów, wysuwając raz sprawę Dardaneli, potem, na odmianę — kwestję różnic ideologicznych, czy szczepowych.

W związku z tym Turcja trzymać musi pod bronią więcej ludzi, niż ją stać na to. Na 18 milionów ludności wciąż jeszcze służy w siłach zbrojnych półtora miliona ludzi, co powoduje brak rąk roboczych w przemyśle i rolnictwie. Wydatki na armię, marynarkę i lotnictwo pochłaniają lwią część budżetu.

Amerykańska pożyczka dla Turcji w wysokości £ 25.000.000 przychodzi bardzo w porę dla tego kraju. Z drugiej strony — nawet najbardziej tępy finansista amerykański nie może zaprzeczyć, że Turcja to bardzo dobra lokata kapitału.

Kraj obfituje w bogactwa naturalne, dotychczas niewykorzystane. Ciężki przemysł skoncentrowany jest koło portu Zonguldak. W Ereğli znajdują się największe na Bliskim Wschodzie kopalnie węgla, a w Karabuk huty i stalownie. Turcja ma kopalnie rudy żelaznej, chromu i miedzi. W kwietniu 1940 r. natrafiono w południowo-wschodnich okęgach kraju na złoża ropy naftowej.

W r. 1933 rząd turecki rozpoczął wprowadzać w życie plan pięcioletni, dążąc zarówno do rozwoju ciężkiego przemysłu jak i produkcji dóbr codziennego użytku. Za dawnych czasów Turcja słynęła z wyrobu dywanów. Ta gałąź wytwórczości kwitnie dotychczas w kilku miejscowościach, lecz na pierwszy plan wysuwa się obecnie produkcja wyrobów bawełnianych, skoncentrowana w Kayseri i Adana. Do uprawy bawełny Turcja przywiązuje coraz więcej wagi. Zdaje się, że w niezbyt dalekiej przyszłości plantacje bawełny przewyższą pod względem powierzchni plantacje tytoniu, którego uprawa stała dotychczas w Turcji na pierwszym miejscu.

Obecna siła Turcji leży nie w przemyśle, lecz w rolnictwie. Około 90% ludności — to chłopci, żyjący z ziemi i dla ziemi. Turcja produkuje głównie pomarańcze, winogrona i oliwki. Lasy zajmują jedną ósmą powierzchni kraju.

Rozwój współczesnej Turcji datuje się od r. 1919, t.j. od chwili utworzenia Kongresu Narodowego. Przedtem Turcja była państwem feudalnym, bardzo zacofanym. Obowiązywało tam prawo oparte na Koranie, w piśmie i druku używano wyłącznie alfabetu arabskiego, kobiety trzymano pod zamknięciem w haremach, mężczyźni byli poligamiastami. Kilka linii kolejowych /w rękach zagranicznego kapitału/, kilka portów, parę tekstylnych fabryk z maszynami starego typu, masa niedołączonych urzędników, mała grupa ludzi wykształconych i miliony ciemnych chłopów — oto Turcja pod koniec pierwszej wojny światowej.

Dnia 29 października 1923 Turcja stała się republiką. Pierwszy prezydent nowej republiki, Mustafa Kemal Pasza, zaczął wprowadzać reformy metodami dyktatorskimi. Przede wszystkim zaatakował kler mahometański, którego przemożny wpływ ciążył na całym życiu Turcji. Zniósł poligamię, zabronił noszenia fezów, rozpoczął akcję propagandową przeciw zasłanianiu twarzy przez kobiety. W r. 1926 wprowadził w życie nowy system prawny: cywilny kodeks — szwajcarski, kodeks karny — włoski i prawo handlowe — niemieckie. Zabronił używania alfabetu arabskiego i wprowadził alfabet łaciński. Cały naród musiał się zabrać do nauki czytania i pisania od nowa. Kobiety zrównał w prawach z mężczyznami. W r. 1935 zasiadło w Zgromadzeniu Narodowym 17 posłanek.

Długość linii kolejowych wzrosła w krótkim czasie z 2.540 mil w r. 1923 do 4.610 mil. Nowa stolica Turcji, Ankara, uzyskała połączenia kolejowe z całym krajem. Z małego prowincjonalnego miasteczka stała się Ankara w szybkim czasie dużym miastem, które pod wielu względami dystansuje dawną stolicę, Konstantynopol.

Tureckie szkoły i uniwersytety dorównują już poziomem szkolnictwu zachodnio-europejskiemu.

Wojskowa marynarka turecka nie wiele miała okrętów, a marynarki handlowej — poza kilku większymi statkami, kursującymi

czasem po Morzu Śródziemnym — w Turcji nigdy właściwie nie było. Kraj ten posiada jednak bardzo długą linię wybrzeża morskiego, a wiadomo, że ludność wybrzeża to świetny materiał na marynarzy. W utworzeniu silnej marynarki dopomogą niewątpliwie Turcji Stany Zjednoczone.

[„Trident” — Londyn]

* * *

Wojskowa misja turecka, która pod przewodnictwem szefa sztabu gen. Salih Omurtaka bawiła ostatnio w Stanach Zjednoczonych, ustaliła plany budowy baz morskich i lotniczych.

HUMOR

Gdy lord Curzon był ministrem spraw zagranicznych, zadzwonił do jego sekretarza pewien młodzieniec w porze obiadowej, kiedy lorda Curzona zazwyczaj nie było w biurze: „Czy Jego Imperialna Nadętość już poszła?” Odpowiedział mu Curzon: „Przy telefonie.”

* * *

Do przywódcy partyjnego, którego polityka była bardzo chwiejna, zwrócił się jeden z przyjaciół z apelem, by przedstawił członkom partii bardziej zdecydowany program. — „Jakże ja mam wiedzieć, dokąd prowadzić partię?” — odrzekł przywódca — „jeżeli nie wiem, dokąd partia chce iść?”

W RAKIECIE — NA KSIĘŻYC

Pewnego dnia, wieczorem, w listopadzie 1944 r. gromada robotników uwijała się żwawo, ustawiając na wielkiej płycie betonowej wysoki metalowy cylinder. Działo się to w Belgii. Robotnikami komenderowali niemieccy żołnierze specjalnej służby. Z boku stało w oczekiwaniu czterech, czy pięciu uczonych, obserwując z zapartym tchem przebieg eksperymentu.

Stalowy cylinder stanął wreszcie mocno na płycie. Oparłszy się o trzy wielkie lotki sterowe, stał — z głowicą skierowaną wprost w niebo. Na głos komendy robotnicy odskoczyli na boki. Włączono zapalnik. Słup ognia oświetlił jaskrawym światłem cały krajobraz, a stalowy pocisk wystrzelił w przestrzeń, rozpoczynając lot, który zakończył się w ciągu sześciu minut, w Londynie, o 250 mil od tego miejsca.

Była to jedna z pierwszych niemieckich bomb raketowych, V-2, pocisk o długości 45 stóp, o 5 stopach średnicy, o wadze 12 ton, zdolny do rozwinięcia maksymalnej szybkości 3.600 mil na godzinę. Tor pocisku dochodził w punkcie szczytowym do wysokości 70 km. Umieszczona w rakiecie tona materiału wybuchowego pędziła dziesięciokrotnie szybciej, niż pocisk z najbardziej dalekosiężnego działa.

Rakieta V-2 wstrząsnęła Londynem — i zasnuła chmurami przyszłe losy świata. Od tej chwili nad każdym krajem — bez względu na to, czy chroniło go dotychczas morze, czy przestrzeń — zawisła groza. Ale równocześnie był to początek nowej ery w dziedzinie życia pokojowego: pocisk niosący z szybkością telegrafu materiały wybuchowe, może też być użyty do transportu poczty, a nawet pasażerów.

Mało kto wie, że niemieckie V-2 nie były wcale pochodzenia niemieckiego. Pomysł zrodził się w Ameryce. Na długo przed wojną opracowano w U.S.A. we wszystkich szczegółach projekt takiej rakiety, która służyć jednak miała dla celów pokojowych, nie wojennych.

Niemcy użyli rakiety w sposób bardzo efektowny. Sprzymierzeni dokonali w tej dziedzinie także kilku bardzo ciekawych rzeczy, tylko że o tym niewiele się naogół pisało.

Możliwości zużytkowania rakiet są wprost olbrzymie.

Weźmy na przykład pod uwagę projekt przesyłania poczty z jednego krańca świata na drugi — z szybkością 1 mili na sekundę. Inżynierowie, hołdujący starej rutynie, jeszcze kilka lat temu twierdzili, że to pomysł nierealny. Niemiecka V-2 udowodniła, że w pomysle tym nie było nic fantastycznego. Przesyłanie poczty raketami kosztować może nieco więcej niż poczta lotnicza. Ale przecie i poczta lotnicza jest trochę droższa . . . od poczty konnej. Ludzie naogół chętnie płacą parę groszy więcej, jeżeli im zależy na pośpiechu, a poczta lotnicza ten właśnie pośpiech gwarantuje.

Zorganizowanie poczty raketowej na odległość do 400 mil jest możliwe już dzisiaj. Rakieta z ładunkiem poczty przebywa tę trasę w ciągu 7 i pół minuty. Po zastosowaniu kilku ulepszeń osiągnąć będzie można odległość 500 mil, w czasie cośkolwiek dłuższym, mniej więcej w ciągu 8 minut.

Na tym nie koniec. Dlaczego 500 mil miałyby być granicą ostateczną?

Niemcy pracowali nad jakąś tajemniczą bronią raketową, dzięki której mogliby z kontynentu Europy bombardować N. Jork i Boston. Szczegółów tego projektu jeszcze na razie nie znamy, projekt nie był jednak wcale fantastyczny.

Aby dokonać przelotu nad Atlantykiem, rakieta rozwinąć musiała by szybkość olbrzymią, bo około 22.000 stóp, czyli 4 i pół mili na sekundę. Musiałaby lecieć wysokim łukiem, przez pewien czas ponad warstwą powietrza okalającą ziemię, na wysokości pięciuset, a nawet więcej mil. Cała podróż z Europy do Ameryki trwałaby niecały kwadrans. List, wysłany raketą z Paryża do N. Jorku doszedłby do adresata o 4 godziny wcześniej . . . niż został nadany — oczywiście w związku z różnicą czasu.

Tego rodzaju rakiety musiałyby być pilotowane automatycznie od chwili startu do momentu lądowania. Z pilota nie byłoby wiele pożytku, bo refleksy ludzkiego organizmu okazałyby się w tym wy-

padku za powolne. Sekunda niezdecydowania na wysokości 16.200 mil — i pilot wyładowałby ze swą rakieta o kilkaset mil od celu lotu.

Teoretycznie rzecz biorąc — aparat do automatycznego pilotowania doprowadzić może rakieta do celu podróży z dokładnością kilku stóp różnicy. Aparat taki jest jednak niezwykle precyzyjny, skomplikowany i delikatny. Ale dla celów komunikacji pokojowej wystarczyłaby rzecz bardziej prosta, mianowicie kombinacja żyroskopu i krótkich fal radiowych.

Projekt takiego urządzenia jest już opracowany. Przypomina on aparaty stosowane obecnie w samolotach i bombach kierowanych przez radio.

Państwowy Lotniczy Komitet Doradczy U.S.A. zakomunikował niedawno prasie, że przeprowadza aerodynamiczne doświadczenia z samolotami raketowymi celem zwiększenia ich szybkości do 2.000 mil na godzinę. Gdyby doświadczenia doprowadziły do uzyskania tylko 1.500 mil na godzinę, byłaby to szybkość nie lada jaka. Przy tej szybkości możnaby dostać się do jakiegokolwiek punktu na kuli ziemskiej w przeciągu 8 godzin. To byłoby wcale niezłe, ale gdyby komu i ta szybkość nie odpowiadała, mógłby skorzystać z komunikacji raketami pasażerskimi. Dalekobieżna rakietka pasażerska leci przynajmniej dziesięć razy szybciej niż najszybszy samolot.

Zachodzi pytanie, czy ludzki organizm wytrzyma taką szybkość.

Organizm ludzki znieść może wszelką szybkość, ale pod jednym warunkiem: ruch musi być jednostajny, bez zrywów i nagłych zatrzymań. Każdy z nas podróżuje dzień w dzień przez całe życie z szybkością 19 mil na sekundę w orbicie ziemi dokoła słońca i nie mu to na zdrowiu nie szkodzi.

Szkodzą tylko nagle zwiększenia, lub zmniejszenia szybkości. W rakiecie pasażerskiej nie wolno będzie w ten sposób przyśpieszać ruchu, by to oddziaływało ujemnie na organizm. Ale co do tego nie ma żadnej obawy, bo rakietka nie może zbyt szybko przyśpieszać ruchu z powodów zasadniczych: przy wznoszeniu się do stratosfery przyśpieszenie odbywać się musi stopniowo, gdyż w przeciwnym razie opór powietrza wogóle nie pozwoli rakiecie posuwać się.

Rakietka — z natury rzeczy — zużyć musi całe swoje paliwo tak szybko, jak to jest tylko możliwe. Resztę drogi odbywa podobnie jak pocisk, dzięki sile bezwładności. W związku z tym ruch przyśpieszony trwa bardzo krótko, zaledwie 2 — 3 minuty. Potem motory stają i rakietka leci dzięki nabytej szybkości.

Z chwilą umilknięcia motorów nastąpi ciekawy moment. Pasażerowi rakietki zdawać się będzie, że siła ciężkości przestała działać: będzie się tak czuł, jakby jego ciało zupełnie nic nie ważyło. Będzie się mógł unosić w powietrzu, jak piórko. By chodzić po podłodze kabiny, będzie musiał wdziać namagnesowane buty, albo wszczepiać się nosami bucików w specjalne pętle, przymocowane do podłogi.

Ta faza lotu trwać będzie kilka minut. Chociaż pasażerowi zdawać się będzie, że siła ciężkości nie działa, siła ta wciąż będzie istniała. Rakieta z całą swą zawartością podlega bez przerwy sile przyciągania ziemi. Wywindowawszy się w swym locie na najwyższy punkt łukowego toru, rakieta rozpocznie lot w dół. Zbliżywszy się ku niższemu warstwowi atmosfery, wysunie ze swych boków skrzydła i — jak szybowiec — ześlizgiwać się zacznie ku lądowisku, kierowana automatycznie przez krótkie fale radiowe.

Dzięki raketom można będzie odbyć podróż dokoła świata w ciągu 83 minut.

Zanim jednak zaczniemy odbywać takie podróże, trzeba będzie pokonać pewne trudności. Technicy muszą zwiększyć siłę motorów raketowych i wynaleźć bardziej wydajne paliwo. Trzeba też będzie udoskonalić sposoby kierowania rakieta, oraz metody startu i lądowania.

Są to jednak tylko szczegóły techniczne. Technicy nie wątpią, że problemy te uda się rozwiązać, o ile tylko znajdą się odpowiednie środki na prace badawcze.

Rakieta niekoniecznie musi być narzędziem wojny. Posiada jednak tak wielkie możliwości, że zmieni zapewne charakter przyszłych wojen po wieczne czasy. Rakiety usuną w cień zapomnienia największe bombowce. Będą mogły polować na nie jak na zające.

Jedyną bronią skuteczną przeciw raketom bombowym będą w przyszłej wojnie „kontr-rakiety.” Rakiety bombowe pędzą z większą szybkością, niż pociski artylerii przeciwlotniczej, czy samoloty; wyprowadzają nawet fale dźwiękowe. Tylko radar sygnalizować może ich zbliżanie się. Walczyć z nimi można będzie tylko przy pomocy „kontr-raket,” kierowanych automatycznie, które spotkawszy się z nimi w powietrzu, wywoływać będą eksplozję ich ładunku. Projekt konstrukcyjny tych „kontr-raket” już istnieje, musi być jednak jeszcze udoskonalony.

Stworzenie komunikacji raketowej nie przyniesie uszczerbku istniejącym już środkom komunikacji. Zdaniem techników rakiety zajmą w życiu codziennym i gospodarczym zupełnie nowe, specjalne miejsce, tak jak to było niedawno z samolotami, a dawniej — z kolejami.

Rakiety oddadzą duże usługi meteorologii. Z każdego większego lotniska startować będą do stratosfery w regularnych odstępach czasu rakiety meteorologiczne, by dostarczyć pilotom dokładnych informacji o pogodzie na różnych wysokościach lotu. Z danych, uzyskanych przez rakiety w szeregu krajów, opracowywane będą mapy meteorologiczne, które umożliwią przewidywanie pogody nie tylko na dzień następny, ale na kilka tygodni naprzód.

„Rakiety wysokościowe,” docierające bardzo wysoko, przyniosić będą informacje o zmianach w natężeniu promieniowania słońca

i o okalającej glob ziemski atmosferze. Rakiety poruszane płynnym paliwem już dziś osiągają wysokości 100 — 200 mil. Dzięki rakietom meteorologicznym dowiemy się wreszcie czegoś pewnego o oceanie powietrza rozpościerającym się nad nami, o jego prądach, przyptywach i odpływach, o wznoszeniu się i opadaniu fal naelektryzowanych, oddziaływujących na odbiór radiowy, o naturze promieni kosmicznych i meteorów, o zorzy polarnej i wielu innych zjawiskach.

... Czy to już wszystko? Bynajmniej. Osiągnąwszy wysokość 100 — 200 mil, rakiety staną u progu realizacji najbardziej fantastycznego marzenia ludzkości. Poza atmosferą ziemi rozciąga się bezmiar przestrzeni, a w tym bezmiarze tajemnice wszechświata.

... Ludzi, traktujących poważnie projekty wyprawy na księżyc, uważano dawniej za półgłówków. Wszyscy się z nich śmiali. Dziś projekty takie wcale nie są śmieszne.

Wyprawa na księżyc — w teorii — jest już dziś realną imprezą. Motor rakiety, poruszany płynnym paliwem, odznacza się dużą prostotą i posiada niebywałą siłę. Nie ma w nim nic skomplikowanego i nie potrzeba mu powietrza, by się od czegoś odbić. Rakieta leci, wyrzucając z siebie strugę gazu. Motor raketowy nie potrzebuje powietrza do spalania, bo tlen znajduje się już w jego paliwie. Rakieta wystrzelić może w przestrzeń tak wysoko, jak jej pozwoli na to zapas paliwa. Jeżeli mieć będzie paliwo w dostatecznej ilości i o odpowiedniej jakości, dosięgnąć może księżyc.

Niestety — w obecnej chwili nawet najlepsze nasze motory raketowe potrafiłyby zrobić zaledwie połowę tej drogi. Musimy znaleźć sposób podwojenia ich mocy. Jeżeli się to uda, zbudować będzie można ciekawy typ rakiety, przeznaczonej specjalnie do podróży na księżyc.

Pierwsze księżycowe rakiety nie będą posiadały wielkiego ładunku. Znajdować się w nich będzie tylko sprzęt radiowy do badania warunków terenowych i atmosferycznych na księżycu. Rakiety te po raz pierwszy w historii świata stwierdzą stan rzeczy istniejący po za globem ziemskim. Wszystko, co o tym dotychczas wiemy, oparte jest na hipotezach i na tym, co można zobaczyć przez teleskop. Gdy technicy bardziej jeszcze udoskonalą motory, wysłać będzie można na księżyc raketę pasażerską. O ile by kabina wraz z pasażerami i sprzętem naukowym ważyła 5 ton waga całej rakiety w chwili startu musiałaby wynosić 38.000 ton, czyli tyle, ile waży pancernik średniej wielkości.

... Gdyby uczonym udało się upłynnić substancję, zwaną jednowartościowym wodorem, płyn ten wytwarzałby w odpowiednich warunkach tyle energii, że wystarczyłoby jej w zupełności na podróż do księżyc. Należy również brać pod uwagę możliwość wykorzystania energii atomowej.

... W związku z wyprawą na księżyc należałoby pomyśleć również o zbudowaniu w przestrzeni międzyplanetarnej pewnego rodzaju

przystanku dla rakiet. Przystankiem takim mógłby być sztuczny satelita ziemi, krążący wokół naszego globu, jak mały księżyc, w odległości około 5.000 mil. Z projektem takim wystąpił już w r. 1923 austriacki entuzjasta techniki raketowej, Herman Oberta.

Ten międzyplanetarny przystanek musiałby okrążyć ziemię z szybkością 5 mil na sekundę. W przestrzeni podtrzymywałby go jedynie jego ruch. Byłaby to niejako duża sztuczna wyspa, o ścianach ze szkła, zaopatrzona we wszystko potrzebne do życia. Podróżnicy po wszechświecie zatrzymywaliby się na tej wyspie jak na stacji węzłowej.

Jak taki ciężar wywindować na wysokość 5.000 mil i puścić w ruch dokoła naszego globu? Problem ten możnaby rozwiązać przez wystrzelenie całej serii rakiet pod takim kątem i z taką szybkością, że osiągnąwszy wysokość 5.000 mil automatycznie zaczęłyby krążyć po stałej orbicie. Rakiety te możnaby potem połączyć wiązaniami w rodzaj olbrzymiej tratwy, a na tratwie wnieść całą konstrukcję stacji międzyplanetarnej. Materiał budowlany wysyłany byłby partiami — również za pomocą rakiet.

Wszystko to oczywiście jest jeszcze muzyką przyszłości.

Problem rakiet kryje w sobie mnóstwo przedziwnych możliwości. Sedno zagadnienia leży prawdopodobnie nie tyle w dziedzinie techniki, co finansów. Jeżeli znajdują się dostateczne środki na prace badawcze i doświadczenia, kwestia komunikacji raketowej wejdzie szybko na drogę realizacji.

[C.E. Pendray — „Britannia and Eve”]

ANGLICY O SOBIE

George Orwell, autor „Folwarku Zwierzęcego,” znanego Czytelnikom z fragmentu, drukowanego w naszym piśmie, wydał ostatnio nową książkę p.t. „The English People.” Przytaczamy z niej kilka wyjątków:

Cudzoziemiec, który po raz pierwszy przybywa do Anglii, a nie jest do niczego z góry uprzedzony, poczyni po pewnym czasie ciekawe obserwacje. Prawie na pewno zauważy, że typowymi cechami przeciętnego Anglika są: brak odczucia sztuki, uprzejmość, poszanowanie prawa, podejrzliwość wobec cudzoziemców, sentymentalny stosunek do zwierząt, hipokryzja, ostro zarysowane różnice klasowe i chorobliwie zainteresowanie sportem.

Nie mamy zmysłu artystycznego. Z lekkim sercem niszczymy najpiękniejsze partie krajobrazu, zabudowując je bez ładu i składu. Ciężki przemysł przemienia całe połacie kraju w osnute dymami

pustynie. Skazuje się zabytkowe budowle na rozbiórke, albo pozwala się na to, by utonęły w morzu żółtych kamieniczek. Przepiękne widoki zasłania się pomnikami domorosłych geniuszów. A wszystko to dzieje się wśród ogólnego milczenia, bez żadnego protestu z czyjejkolwiek strony.

Nie ma też u nas żywszego zainteresowania jakąś dziedziną sztuki — z wyjątkiem chyba muzyki. Poezja — sztuka, w której Anglia ongiś celowała — już od stu lat prawie nie przemawia do naszych serc. Czasem uda się poezję przeszmułować w formie . . . popularnej piosenki.

Cudzoziemiec na pewno zwróci uwagę na naszą uprzejmość: na spokojne zachowywanie się angielskiego tłumu, który nie rozpycha się łokciami i nie kłóci się; na nasze zamiłowanie do formowania ogonków. Maniery przeciętnego Anglika nie są zbyt wyszukane, lecz nie można nam odmówić uczynności. Obcemu zawsze wskażemy drogę, a ślepych podróżować mogą bezpiecznie po całym Londynie, bo zawsze im ktoś pomoże przy wsiadaniu do autobusu i przy wysiadaniu. Podczas wojny niektórzy policjanci nosili rewolwery, lecz Anglia nie zna instytucji żandarmów, pół-wojskowej policji, skoszarowanej, uzbrojonej w karabiny, a czasem w tanki i samoloty, strzegącej porządku publicznego na całej, długiej trasie od Calais do Tokio. Przeciętny poziom uczciwości niższy jest w większych miastach niż na wsi, ale mimo wszystko — kolporter w Londynie może bezpiecznie zostawić na chodniku gazety i kupę miedziaków i skoczyć na chwilę do szynku.

Żaden Anglik nie wątpi, że prawo stosowane jest sprawiedliwie i skrupulatnie, że sędziowie nie biorą łapówek i że nikogo nie wsadza się do więzienia bez uprzedniego procesu.

Anglikom trudno żyć się z cudzoziemcami — zbyt wielkie są różnice w obyczajach, w dziedzinie kuchni i języka. Angielska kuchnia niepodobna jest do żadnej innej w Europie, Anglicy bardzo są do niej przywiązani. Ze strachem kosztują cudzoziemskich dań; bez pudringów i herbaty życie straciłoby dla nich wszelką wartość.

Język angielski jest taki osobliwy, że Anglik, który ukończył studia normalnie, t.j. w 14-tym roku życia, nigdy już nie będzie zdolny do nauczania się jakiegoś obcego języka. We francuskiej Legii Cudzoziemskiej brytyjscy i amerykańscy legionści nigdy nie dochodzą do stopni oficerskich, z tego tylko powodu, że nie mogą nauczyć się języka francuskiego. /Niemcy mówią po francusku już po kilku miesiącach nauki/. Angielski robotnik nie chce wymawiać poprawnie nawet angielskich słów. Wstydzi się mówić dobrze po angielsku.

Angielską specjalnością są cmentarze dla psów w Kensington Gardens i w wielu innych miejscach. W pierwszym roku wojny, gdy armii angielskiej groziła zagłada w Dunkierce — w Anglii obchodzono Dzień Dobroci dla Zwierząt z całą paradą, jakby nic się nie zmieniło na świecie. Sentymentalizm w stosunku do zwierząt cechuje w Anglii wszystkie sfery.

Tyle się mówi w całym świecie o angielskiej hipokryzji, że cudzoziemiec z góry jest przygotowany na to, że z tym zjawiskiem spotka się na każdym kroku. Uśmiechając się ironicznie, zapyta może, dlaczego Anglicy za rzecz niegodziwą uważają utrzymywanie silnej armii, a nic złego nie widzą w posiadaniu silnej marynarki wojennej. Jest przekonany, że to hipokryzja. A jednak. . . Fakt, że Anglia jest wyspą i wobec tego nie potrzebuje silnej armii, pozwolił swobodnie rozwijać się jej demokratycznym instytucjom.

W ciągu ostatnich lat trzydziestu zatarły się nieco różnice między klasami społecznymi, lecz nie w takim stopniu, by cudzoziemiec, przybywający tu po raz pierwszy, nie zauważył tego na pierwszy rzut oka. Przynależność klasową Anglika rozpoznać można bez trudu na podstawie jego form towarzyskich, ubrania, ogólnego wyglądu i akcentu.

W Anglii zrodziło się kilka gałęzi sportu. Anglicy spopularyzowali swój sport w całym świecie i bardziej są z tego dumni, niż z rozpowszechnienia innych dziedzin swej kultury. Zawodowi gracze w piłkę, bokserzy, dżokeje, i inni sportowcy otoczeni są w Anglii nimbem sławy, o jakim trudno marzyć uczynom, czy artystom.

To byłyby poszczególne cechy Anglików. Zachodzi pytanie, czy istnieje wogóle taka rzecz, jak angielski charakter narodowy. Nie łatwo znaleźć nic przewodnią, która biegłaby nieprzerwanie przez dzieje angielskiego życia od wieku szesnastego po dzień dzisiejszy. Każdy Anglik czuje jednak, że ta nic istnieje. Podświadomie, jakimś zmysłem, odziedziczonym po przodkach, rozumie znaczenie swoich instytucyj. Anglik wyczuwa, że D. H. Lawrence, Blake, dr. Johnson i G. K. Chesterton są „bardzo angielscy.” Przekonanie, że nie różnimy się zbyt od swoich przodków — że n.p. Szekspir więcej ma wspólnego ze współczesnym Anglikiem, niż ze współczesnym Francuzem, czy Niemcem — nie bardzo jest uzasadnione, ma jednak swoje znaczenie, gdyż wpływa na nasz styl życia. Bo — jeżeli się w mity wierzy, mity mogą się zrealizować.

Rzecz charakterystyczna: Anglia wydała więcej poetów i uczonych, niż filozofów, teologów i teoretyków wszelkiego rodzaju.

Cudzoziemiec mógłby w końcu zaryzykować twierdzenie, że dominującymi cechami angielskiego charakteru są: głęboki, podświadomy patriotyzm i niezdolność logicznego myślenia. Dowody na to znaleźć można w angielskiej literaturze — poczynając od Szekspira.

Ale najbardziej zmiennym rysem, w dzisiejszych czasach bardzo oryginalnym, jest szczególna właściwość Anglików: nie mają zwyczaju mordować się wzajemnie.

[Z książki George Orwell'a p.t. „The English People”]

WIADOMOŚCI Z POLSKI

NA WYPADEK WOJNY. W Polsce garnizony sowieckie są stosunkowo niezbyt liczne, ale na wypadek kryzysu, grożącego wybuchem wojny, zostanie — jak informuje „Continental News Service” — natychmiast uruchomiony t. zw. plan Kutuzowa. Celem tego planu jest uniemożliwienie jakiegokolwiek dywersji na tyłach. W razie kryzysu nastąpi natychmiast militaryzacja większych ośrodków przemysłowych, a przede wszystkim źródeł energii. Szesnaście elektrowni na ziemiach zachodnich podzielono na kilka grup, które przejdą pod rozkazy kwatery głównej marszałka Rokossowskiego. Szczecin, przekazany niedawno władzom polskim, przejdzie z powrotem w ręce sowieckie.

KIEDY WRÓCĄ POLACY Z ZSRR? Minister poczt dr. Putek, po powrocie z Moskwy, gdzie podpisał układ o ruchu paczkowym między Polską a ZSRR, oświadczył, że przez polskie urzędy pocztowe przechodzi dziennie w obie strony przeciętnie po 5.000 listów na wschód i ze wschodu. Ponieważ Rosjanie mają własną pocztę, a trudno przypuścić, by Polacy tak namiętnie korespondowali z obywatelami ZSRR, cyfra ta daje świadectwo o ilości Polaków, dotychczas trzymanyh w ZSRR.

ŻUBRY, BOBRY, REZERWATY. Żubrów jest obecnie w Polsce 44, bobrów 20. Bobry przebywają w jedynym rezerwacie bobrów na Pomorzu. Za zabicie, lub zranienie bobra grozi kara do roku więzienia.

Ogółem istnieje dziś w Polsce 506 rezerwatów leśnych, 36 stepowych, 19 wodnych, 69 torfowiskowych, 85 — ochrony rzadkich okazów roślin, 62 — ochrony zwierząt, oraz 18 — ochrony przedmiotów przyrody nieożywionej. Za zabytki uznano 15 parków i 5 starych drzew.

PRZESZŁO 200 TON AMUNICJI, zebranej w Warszawie, wywieziono do lasu w Palmirach, gdzie się ją niszczy. Największym okazem był pocisk Grubej Berty z r. 1939, ważący przeszło 1.000 kg.

52 STATKI WYDOBYTO Z DNA MORZA. Na dnie w portach Gdyni, Gdańska i Szczecina znajdowało się 150 zatopionych statków. Z tego wydobyto dotychczas 52, odremontowano 36.

MUZEUM LENINA W PORONINIE mieści się w domu Pawła Guta przy ul. Kasprowicza, na rozdrożu szos do Zakopanego i Bukowiny. Muzeum znajduje się pod opieką towarzystwa przyjaźni polsko — radzieckiej i ministerstwa kultury.

NAPAD NA WIĘZIENIE. Przed sądem wojskowym w Warszawie odbył się ostatnio proces przeciw b. naczelnikowi i 4 funkcjonariuszom więzienia w Pułtuskach o niewyzyskanie środków obrony. Na więzienie w Pułtuskach napadła w listopadzie 1946 r. grupa W i N, która — po zabiciu 7 funkcjonariuszy więziennych uwolniła 48 więźniów i zabrała 100.000 zł. z kasy. Podczas strzelaniny utraciło

życie 3 przechodniów. Naczelnik więzienia odpowiadał za to, że zgodził się wówczas na wydanie kluczy, a strażnicy za to, że otworzyli cele.

[Inf. Präs.]

ZE ŚWIATA FILMU

W dorocznym Festiwalu Filmowym w Cannes /jak zresztą również w Festiwalu Brukselskim w czerwcu/ Rosja w tym roku udziału nie brała. Polska natomiast nadesłała jeden tylko reportaż krótkometrażowy p.t. „Powódź” i otrzymała zań nagrodę — jedyną przewidzianą w kategorii „Films Documentaires.”

Film ten, zgrabnie zmontowany w stylu znanych nam dobrze tygodników filmowych, pokazuje w dość żywy sposób grozę katastrofy, jaka nawiedziła Polskę w okresie wiosennych roztopów; lecz nie wybijał on się zbyt nad rywalizujące z nim krótkometrażówki francuskie i włoskie.

Tak więc poważny odłam międzynarodowego areopagu „speców” uznał tę nagrodę za gest dyplomatyczny pod adresem „wschodnich aliantów.”

Obecność w Cannes dwóch dostojników, reprezentujących upaństwowiony polski przemysł filmowy, nie uszła zresztą uwagi zebranych dziennikarzy, a to z dwóch głównie przyczyn. Po pierwsze — rozdali oni kilkaset egzemplarzy pięknie ilustrowanej broszury propagandowej, obrazującej osiągnięcia instytucji monopolistycznej, zwanej „Filmem Polskim.” Jedyne niedociągnięcie tego wydawnictwa polegało na tym, że zawierało ono tekst wyłącznie w języku polskim.

Po drugie: na uroczystej ceremonii wręczenia nagród nie było komu przyjąć pięknej, z terakoty zrobionej wazy, przeznaczonej dla twórców „Powodzi,” gdyż reprezentanci Warszawy po prostu gdzieś znikli, nie upoważniwszy nawet nikogo do przejęcia ich funkcji. Stąd przykra chwila zakłopotania dla pana Picaud, komunistycznego burmistrza miasta Cannes, dla którego wręczenie tej właśnie nagrody byłoby zapewne największą satysfakcją wieczoru.

Na fasadzie sali pokazowej, t. zw. „Palais des Festivals” pomiędzy chorągwiami różnych krajów widniała także wielka polska tarcza herbowa z wizerunkiem Orła Białego. Fakt, że Orzeł starym zwyczajem miał koronę na głowie, uszedł chyba uwagi dostojników warszawskich, zajętych „ważniejszymi sprawami” . . . Inaczej byłby niechybnie wybuchł skandal!

*

Znany przed wojną reżyser filmowy Józef Lejtes, któremu polska produkcja zawdzięcza „Młody Las” i cały szereg innych wielce udanych filmów, osiedlił się obecnie /po pięcioletniej służbie wojskowej w 2-gim Korpusie/ w Palestynie.

Kilka miesięcy temu Lejtes przybył do Londynu, aby tu dokonać montażu dźwiękowego swego nowego filmu o Palestynie p.t. „The Great Promise.”

Na pokazie prasowym obraz ten, nader wzruszający w swoim prostym ludzkim podejściu do trudnego problemu społeczno — politycznego, spotkał się z wielkim uznaniem. Obecnie wyświetlany jest w licznych „News Cinemas,” oraz jako nadprogram /trwa tylko trzy kwadranse/ w wielu kinach londyńskich i prowincjonalnych.

*

Za najciekawszy film ubiegłego miesiąca uznać chyba należy obraz angielski „Fame is the Spur,” wyprodukowany przez słynnych bliźniaków, młodych Boulton Brothers, którzy wśród filmowców londyńskich uchodzą za gorszących awangardzistów, gdyż zawsze starają się robić filmy, pobudzające proces myślowy. Tego naturalnie nikt nie lubi.

W ich ostatnim obrazie /wyświetlanym obecnie w Londynie/ rzucają na ekran z wielką śmiałością historię przywódcy socjalistycznego, pochodzącego z najbiedniejszych sfer robotniczych. Z biegiem czasu bohater — który nota bene w interpretacji aktora Michel’a Redgrave do złudzenia przypomina Ramsay MacDonalda — zostaje posłem do parlamentu, ministrem i wreszcie premierem. W miarę postępów swej kariery politycznej zatracą coraz bardziej swe radykalne poglądy i w końcu — obdarzony przez króla tytułem szlacheckim — przez klasę robotniczą uznany zostaje za zdrajcę.

Otóż historia ta, która — jakkolwiek nakręcona w zbyt powolnym nieco tempie — wiernie odzwierciedla życie społeczne ubiegłego półwiecza, wywołuje wśród prasy i publiczności ożywione dyskusje.

Podczas gdy jedni zarzucają autorom uprawianie taniej propagandy pro-rządowej, inni utrzymują, że film ten właśnie dyskredytuje ruch laburzystowski na najwyższym stopniu. Skutek jest taki, że przed kinem na Leicester Square stoją stale długie ogonki, gdyż każdy chce się naocznie przekonać, po czyjej stronie jest racja.

*

W nowym filmie angielskim „The White Unicorn” popularna artystka Margaret Lockwood spędza swą podróż poślubną dla odmiany w Finlandii, gdzie malowniczo ubrani tubylcy przemawiają do niej w języku zupełnie dla niej niezrozumiałym.

Ci jednak nieliczni, dla których język ten jest zrozumiały, stwierdzają ze zdumieniem, że ludność tamtejsza gwarzy po prostu . . . po rosyjsku. Ciekawe, czy poselstwo fińskie zaprotestuje! . . .

SPECTATOR

* * *

Pewien głupi, a pompatyczny lord użył następującego zwrotu w czasie swego przemówienia w Izbie Lordów: „Panowie, ja się sam siebie pytam. . . .” Tu przerwał mu lord Thurlow: „I otrzyma pan bezdennie głupią odpowiedź.”

ROSJA NIE MOŻE — U.S.A. NIE CHCE

Z relacji korespondentów „New York Herald Tribune” o sytuacji w Środkowej i Wschodniej Europie podajemy tu kilka fragmentów:

Pomiędzy krajami, które znalazły się za „żelazną kurtyną” istnieją różnice: w jednych wpływ armii sowieckiej jest silny, w innych — słaby, są między nimi kraje względnie wolne i kraje w których rządzi policyjny terror.

Finlandia, Czechosłowacja i Węgry utrzymują jeszcze z Zachodem stosunkowo żywe obroty handlowe, Polska, Rumunia, Bułgaria i Jugosławia musiały ograniczyć swe obroty do handlu z Sowietami i między sobą.

Polityczny wpływ sowiecki przejawia się najslabiej w Finlandii. Większość ludności we wszystkich krajach jest zdecydowanie antyrosyjska.

Nad lojalnością armii czuwa w każdym kraju partia komunistyczna. Podczas czystki w armii bułgarskiej, wydano z armii 4.500 oficerów, z których 1.000 wysłano na przymusowe roboty, a 1.200 pozbawiono praw politycznych. Trzystu oficerów zniknęło po tej czystce — bez śladu. Polska armia otrzymała z Rosji dużą pomoc. Rosja dostarczyła jej całej artylerii i broni pancernej /słabej zresztą/ i większości broni lekkiej. Sowieckie naczelne dowództwo nie uważa jednak armii polskiej za sprzymierzeńca, na którego można liczyć w czasie wojny.

Kościół jest poważną siłą w Polsce, Słowacji, Austrii i na Węgrzech, ale wpływ polityczny Kościoła jest ograniczony. Komuniści unikają na razie rozgrywek z Kościołem; sądzą, że przy pomocy szkół osłabia opozycję katolików w ciągu jednego pokolenia.

Cerkwie prawosławne nie są zdolne do opozycji. Kreml dąży do podporządkowania ich patriarsze moskiewskiemu.

Bezpieczeństwo przed samowolnymi aresztami istnieje tylko w Finlandii, Austrii i Czechosłowacji. Działa tam wprawdzie policja polityczna, ale działalność tę hamuje uczciwe sądownictwo.

W innych krajach panuje terror. Prześladowuje się wszystkich przeciwników rządu. W Jugosławii przewidziana jest kara śmierci za podanie w złym zamiarze informacji o przedsiębiorstwie państwowym. Ponieważ w Jugosławii niemal wszystko zostało upaństwowione — hotele i taksówki również — Jugosłowianie rozmawiają z obcymi przeważnie o pogodzie.

W Polsce grozi kara śmierci m. in. za utrudnianie normalnej pracy urzędów, fabryk i zakładów użyteczności publicznej.

W Bułgarii istnieje obecnie prawo o przymusowej pracy dla włoścogów. Za włoścogę może być jednak uznany w tym kraju każdy, kto pracuje w zawodzie, uznanym przez państwo za nieistotny dla celów państwowych.

Propaganda komunistyczna pracuje wszędzie pełną parą. Jak przeciwstawia się jej propaganda demokracji zachodnich?

Warszawskie biuro informacyjne U.S.A. mieści się w drewnianym baraku przy Alei Stalina. Gigantycznej maszynie propagandy komunistycznej stawia tam opór dwóch Amerykanów i ośmiu Polaków. Całą ich bronią jest kilka powielaczy, biblioteka, licząca 2.000 tomów i kilka filmów dokumentarnych. Przeciw sobie mają — całą prawie prasę, radio i olbrzymią organizację, z niezmordowaną energią działającą przeciw Stanom Zjednoczonym. Mimo wszystko, gdy w Uniwersytecie Jagiellońskim ogłoszono wykłady z literatury amerykańskiej, zgłosiło się około 500 studentów. W tym samym czasie wykłady literatury rosyjskiej przyciągnęły ogółem . . . 4 studentów.

Korespondentów amerykańskich we Wschodniej Europie jest bardzo mało. Ani United Press, ani Asso Press nie mają tam wytrawnych przedstawicieli. W Bułgarii nie ma żadnego stałego korespondenta. Pisują miejscowi korespondenci, pobierający 50 dolarów miesięcznie. Piszą tak, by się nie narażać rządowi.

Polityka Stanów Zjednoczonych, oparta na Jalcie, poniosła klęskę. Departament Stanu uważa kraje za „żelazną kurtyną” za stracone — w tym znaczeniu że ich polityka zagraniczna robiona jest w Moskwie. Plan Marshalla był próbą. Kraje które go nie przyjęły, uznano za zależne od Moskwy.

Rosja nie może pomóc Europie Wschodniej, Ameryka nie chce.

[N. York Herald Tribune]

WYCINANKI

KRÓLEWSKI BAGAŻ. Karol rumuński, przyjechawszy z żoną z Rio de Janeiro do Lizbony, przywiózł 145 waliz, dwa samochody, 4 psy i kanarka.

DUŃCZYCY SIĘ NUDZĄ. W okupacji Niemiec bierze obecnie udział również brygada duńska. Duńczycy stacjonowani są w Jever, Aurich, Wilhelmshaven i Varel. Jak podaje „Die Welt,” Duńczycy nie pozują na bohaterów i zdobywców. Jedynym ich wrogiem jest straszliwa nuda. Zatargów z ludnością niemiecką nie ma. Z początku fraternizacja była zakazana, potem zakaz zniesiono. Duńczycy urządzają obecnie „bale,” na które Niemki wędrują nawet z odległych wsi i miasteczek, by skosztować duńskich ciasteczek i napojów. Całą żywność dla brygady przywozi się z Danii.

POSZUKIWACZE SKARBOW. Powszechnym zajęciem ludności niemieckiej stało się poszukiwanie zapasów żywności, antyków, klejnotów i t.p. ukrytych w strefie sowieckiej podczas odwrotu armii niemieckiej. W Berlinie sprzedaje się plany kryjówek, do których właściciel sam nie może dotrzeć. Pewien fizyk niemiecki sprzedaje aparaty, wykazujące obecność ukrytych preparatów radio-aktywnych oraz metali. Na Pomorzu wykryto w ten sposób i wywieziono szczęśliwie magazyn sprzętu fotograficznego, mikroskopów i kosztowności.

KTO FINANSUJE TĘ KOLEJ? Afganistan planuje budowę linii kolejowej, łączącej Peszawar w północno-zachodnich Indiach z sowiecką Samarkandą. Linia biec będzie przełęczami na wysokości powyżej 4.000 m. Plan ten dziwnie się zbiega z opuszczeniem Indii przez Anglików. Afganistan jest za ubogi, by finansować taką budowę.

OBAJ WIDZIELI CO INNEGO. Kapitan niemieckiego lotnictwa Baumport, wydany Polsce za zbrodnie wojenne, zeznawał w Warszawie, że na kilka dni przed rzekomym samobójstwem Hitlera i Ewy Braun widział, jak oboje odlatywali do Danii. Natomiast w Norymberdze oświadczył Axmann, że na własne oczy widział w berlińskim bunkrze zwłoki Hitlera i Ewy Braun. Sam pomagał w spaleniu zwłok, do czego użyto 400 litrów benzyny. Potem kilku SS-owców wrzuciło szczątki do lejka bombowego i przysypało ziemią.

ROZŻALONY GDAŃSZCZANIN. „Die Welt” zamieszcza bez komentarzy list otrzymany od jakiegoś Gdańszczanina, który pisze m. in.: „Rzadko się zdarza w historii, by państwo, znajdujące się pod opieką Ligi Narodów, zniknęło bez śladu po swym wyzwoleniu. . . Według prawa międzynarodowego Wolne Miasto Gdańsk istnieje nadal. . . . My, Gdańszczanie powołujemy się na Kartę Atlantycką.”

„STANDARD OIL” RUSZA DO ATAKU. Celem pokrycia wciąż rosnącego zapotrzebowania U.S.A. na naftę, Standard Oil podejmuje olbrzymi program ekspansji, rzucając na ten cel 4 miliardy dolarów. Przede wszystkim przeprowadzone będą wiercenia nad Morzem Karaibskim i na Środkowym Wschodzie, poza tym zaś w Stanach Zjednoczonych i we Francji.

PROGNOZA NA ZIMĘ. Moskiewska stacja meteorologiczna wydała następującą prognozę na zimę w Europie: Po chłodnym październiku nastąpi w listopadzie i pierwszej połowie grudnia znaczne ocieplenie, będące jakby powrotem lata. Dopiero w drugiej połowie grudnia przewiduje się pierwsze śniegi i mrozy. Największe nasilenie mrozów nastąpi w styczniu. Mroźna pogoda utrzyma się przez luty i marzec.

[Inf. Pras.]

* * *

- Skacz przez okno! Mąż idzie!
- Jak? Przecie to trzynaste piętro!
- Skacz w tej chwili! Nie pora być przesądnym!

ŻYDZI W POLSCE w r. 1947

B. poseł żydowski do sejmu R.P. a obecnie członek Agencji Żydowskiej w Jerozolimie, Izaak Grynbaum, odbył niedawno podróż do Polski. Po powrocie do Palestyny ogłosił swe wrażenia w piśmie hebrajskim „Hadshot Haarew.”

Warszawa jest nadal stolicą państwa — pisze m. in. I. Grynbaum — ale nie jest już centrum przemysłu i handlu, dlatego też nie zaczęła się jeszcze właściwa akcja odbudowy Warszawy. Odbudowano i odnowiono tylko budynki, potrzebne rządowi.

Obserwowałem przechodniów, szukałem między nimi Żydów. Nie znalazłem ich. Nie widać Żydów nawet na tych ulicach, gdzie dawniej stanowili większość, nie można ich nawet spotkać na Pradze, gdzie obecnie mieszkają w większych skupieniach. Zniknął bezpowrotnie typ Żyda z długą brodą, w długiej kapocie. Trzeba bardzo uważnie przyglądać się twarzom przechodniów, by rozpoznać Żyda.

Mimo braku Żydów miasto rozwija się. Nie słyszałem, by czegokolwiek brakło dlatego, że Żydów nie ma. Znaleźli się Polacy, którzy zajęli ich placówki i spełniają ich zadania.

Są jednak miejsca, gdzie obecność Żydów kłuje w oczy Polaków. Są to urzędy centralne. Gdy w Polsce było około 3 i pół miliona Żydów, procent Żydów — urzędników równał się zeru. Dziś, gdy jest ich w Polsce mniej niż 100.000, Żydzi są ministrami i zajmują duży procent stanowisk urzędniczych. Role uległy zamianie: Polacy trudnią się handlem i przemysłem, a Żydom zostawiono posady rządowe.

Nieraz słyszy się, jak rozgoryczeni Polacy mówią: „Władza jest w rękach Żydów, rząd jest żydowski.” Niejeden Żyd obawia się skutków tego stanu rzeczy. Są jednak i tacy, którzy uważają to za dowód pełnego równouprawnienia. Nie przychodzi im na myśl, że może jest jakiś związek między znikomą ilością Żydów w Polsce, a wielką ich liczbą w urzędach państwowych.

Ośrodkiem duchowym polskiego żydostwa jest dziś Łódź, której wojna prawie nie naruszyła. Tamtejsze ghetto nie uległo zniszczeniu, jak ghetto warszawskie. Żydzi łódzcy pracowali przymusowo w przemyśle niemieckim prawie do ostatniej chwili. Gdy do miasta wkroczyły wojska sowieckie, zastały tam około tysiąca Żydów, którym udało się ukryć w czasie ostatniej akcji tępienia Żydów.

Po wypędzeniu tysięcy Volksdeutscheów napłynęły do miasta gromady Żydów, powracających z obozów. Łatwo można było znaleźć mieszkanie po Volksdeutscheach, warunki bezpieczeństwa były znośne. Wszystkie dzienniki żydowskie, ukazujące się obecnie w Polsce, drukowane są w Łodzi. Uruchomiono tu również teatr żydowski i otworzono szkoły, w których nauka odbywa się w żargonie, lub w języku hebrajskim.

Przedstawiciel Żydowskiego Komitetu w Łodzi, jeden z czołowych przywódców PPR dał mi do zrozumienia, że myślę się, jeśli sądzę, że wszyscy Żydzi chcą opuścić Polskę. Oprócz tendencji do opuszczenia kraju istnieje również dążenie do odbudowania w Polsce ruin życia żydowskiego. Oba te prądy ścierają się dziś w życiu polskiego żydostwa.

W miastach i miasteczkach łódzkiego województwa nie ma już Żydów. Życie gospodarcze w niczym jednak wskutek tego nie ucierpiało.

[Wiad. Krajowe]

KARIERA TWÓRCY KOMINFORMU

Utworzony niedawno Kominform — to drugie, choć niepełne wydanie Kominternu, rozwiązanego w r. 1943. Reprezentowani są w nim komuniści tylko dziewięciu krajów. Organizacja ta, zainicjowana przez Andrzeja Żdanowa, spełniać ma różne zadania zależnie od potrzeby i okoliczności, na razie jednak głównym jej celem jest walka z planem Marshalla.

Powstanie Kominformu ...imowoli przypomina gorące dni 1919 roku, kiedy to Komintern ruszał do boju o zwycięstwo komunizmu na całym globie ziemskim, obiecując podtrzymywać program socjalistów, „tak samo jak sznur kąta podtrzymuje głowę skazańca.” Były to dla komunistów dni pełne żarliwej wiary i entuzjazmu. Nikt wówczas nie przypuszczał, że nadejdą kiedyś takie czasy, gdy komuniści łączący się będą we „fronty ludowe” z wszelkimi możliwymi partiami.

Kominform nie przypomina jednak starego Kominternu pod względem swego składu. Pierwszy przewodniczący Komunistycznej Międzynarodówki, Grzegorz Zinowiew, rozstrzelany został na rozkaz Stalina jako zdrajca stanu. Taki sam los spotkał później Mikołaja Bucharina, sławnego teoretyka komunizmu. Karol Radek, najdowodcipniejszy człowiek w Kominternie, skazany został na długoterminowe więzienie i od tej pory wszelki ślad po nim zaginął.

Stanowisko, zajmowane przez nich w Kominternie, powierzono w Kominformie Andrzejowi Żdanowowi, synowi inspektora szkolnego, obrońcy Leningradu w drugiej wojnie światowej.

Żdanow należy do kręgu najbliższych przyjaciół Stalina. Do partii komunistycznej wstąpił jako siedemnastoletni chłopiec. Brał udział w pierwszej wojnie światowej, a po wybuchu rewolucji pracował dla partii w charakterze zawodowego mówcy i organizatora. Jako sekretarz partii w Niżnim Nowogrodzie przyczynił się do powstania tam nowych gałęzi przemysłu.

Kariera jego nie obfitowała w nadzwyczajne, błyskotliwe wyczyny. Stalin zawsze bardzo go lubił, bo Żdanow był mu ślepo oddany i wierny.

W r. 1925 wszedł Żdanow do Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej lecz na szersze wody wypłynął naprawdę dopiero dzięki śmierci Kirowa. Gdy Kirów, serdeczny przyjaciel Stalina, wódz komunistów leningradzkich, zamordowany został przez fanatycznego wroga komunizmu, dowódcą Leningradu zamianowany został Żdanow. W rok później, w czasie słynnej „czystki” partii, Żdanow wszedł do Politbiura i dał się poznać w tej wszechwładnej instytucji jako lojalny, żarliwy stalinowiec.

W r. 1935 został członkiem Centralnego Komitetu Kominternu. Od tej pory stale interesuje się żywo sprawami zagranicznymi. Piastował również wiele innych stanowisk : był kierownikiem wydziału propagandy partii komunistycznej, przewodniczącym Rady Najwyższej i premierem rosyjskiej republiki sowieckiej.

Korespondenci zagraniczni opisywali jego wygląd, zależnie od panujących nastrojów w danym okresie. W r. 1940 pisano, że Żdanow wygląda jak drugi Goering, a w rok później, gdy Rosja stała po stronie mocarstw sprzymierzonych, twierdzono, że jest bardzo podobny do Duff-Coopera. W rzeczywistości nie przypomina on ani Goeringa ani Duff-Coopera.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Żdanow objął stanowisko przedstawiciela Rosji w Finlandii, gdzie pełnił swe funkcje taktownie i umiejętnie.

Żdanow interesuje się również literaturą. Rzuca gromy na pisarzy sowieckich, którzy pod wpływem prądów zachodnich nie przejawiają zbytniego entuzjazmu dla osiągnięć sowieckich.

[„ News Review ”]

ZE ŚWIATA TECHNIKI

NAJWIĘKSZY WYNALAZEK. W ankiecie Instytutu Gallupa na temat „ Jaki jest największy wynalazek wszystkich czasów? ” 29% odpowiedzi padło na elektryczność, 17% na bombę atomową, a 12% na radio.

KOTLY PAROWE BEZ KOTŁA wprowadza się w Ameryce. Gaz spalinowy przeprowadza się pod ciśnieniem bezpośrednio przez wodę, która przejmuje całe ciepło bez pośrednictwa rur.

SOCZEWKI Z PLASTYKU stosuje się obecnie przy zdjęciach filmowych w Hollywood. Dzięki temu osiągnąć można efekty, które przy soczewkach ze szkła niemożliwe były do uzyskania.

NOWY ROPOCIĄG TRANSARABSKI bieć będzie na przestrzeni 1.030 mil od Zatoki Perskiej przez Saudi-Arabie, Transjordanie i Syrie do Sydonu nad Morzem Śródziemnym. Skraca on o 2.620 mil dotychczasowy transport ropy do portów Morza Śródziemnego. Transport ten szedł drogą morską. Produkcja ropy Saudi-Arabii wynosi obecnie 263.000 beczek dziennie i stale wzrasta. Nowy ropociąg tłoczyć będzie 300.000 beczulek dziennie.

NAJWIĘKSZY BOMBOWIEC. W sierpniu r.b. odbył w Kalifornii swój lot próbny największy bombowiec U.S.A. Długość bombowca — 50 m., rozpiętość skrzydeł 71 m., pojemność — 540 metrów sześciennych. Sześć silników rozwija moc 18.000 PS. Sześć zbiorników, wbudowanych w płaty, zawiera ponad 95.000 litrów materiału pędnego. Samolot może przewieźć 4.5 ton bomb na odległość 16.000 km.

[Inf. Pras.]

* * *

Lord Rothschild dał szoferowi szylinga napiwku. Szofer podziękował i zauważył z przekąsem: „Pański syn daje mi zawsze pięć szylingów.” „On może dawać” — rzekł Rotschild — „bo ma bogatego ojca.”

DLACZEGO W POLSCE SPADŁY CENY?

„New York Times” donosi: „Rząd polski nakazał dnia 8 października redukcję o 5 — 20% cen detalicznych rozmaitych towarów wytwarzanych w fabrykach państwowych. Cel zarządzenia jest dwojaki: powstrzymanie inflacji i przyciśnięcie do muru drobnych kupców.

Największa zniżka cen nastąpiła na takich towarach jak: meble, naczynia kuchenne, i części zapasowe do maszyn rolniczych. Zniżka wynosi tu 20%. Ceny maszyn rolniczych zniżono o 10%. Poza tym nakazano zniżkę cen materiałów włókienniczych, wyrobów papierowych, obuwia, skóry na podeszwy, skóry na wierzchy, galanterii, opon, narzędzi i rowerów.

Zarządzenie zniżki cen pozostaje w związku z akcją podjętą na wiosnę b.r. przez ministra przemysłu i handlu, H. Minca, mającą na celu „zwięzienie nożyc cen.” Jest to akcja wymierzona przeciw drobnym kupcom. Na wiosnę r.b. H. Minc zarządził podwyżkę cen towarów wytwarzanych w fabrykach państwowych i sprzedawanych kupcom prywatnym. Dzisiaj znów margines zarobku drobnych kupców został zmniejszony. Ostatnio H. Minc występował przeciw nadmiernym zyskom drobnych kupców.

Wątpić należy, czy nowe zarządzenie osiągnie jakiś poważniejszy skutek, jeżeli chodzi o obniżenie kosztów utrzymania. Wskaźnik kosztów utrzymania od maja r.b., t.j. od chwili rozpoczęcia przez rząd kampanii przeciw drożyznie, podniósł się o 7 punktów. Wskaźnik kosztów utrzymania wynoszący 100 w kwietniu 1945, w czerwcu r.b. wykazywał 174.

CO ANGLIK WIDZIAŁ W POLSCE

W popularnym tygodniku angielskim „Picture Post” ukazały się reportaże Sydney'a Jacobson'a z podróży po Polsce. Oto kilka spostrzeżeń i uwag angielskiego dziennikarza :

Ella Mulligan z Glasgowa nazywa się obecnie p. Ella Kopkowa. Mieszka za żelazną kurtyną. Równo rok temu przyjechała do Polski ze swym mężem Jerzym, b. żołnierzem polskim i ze swoim trzyletnim dzieckiem, Edziem. Osiedlili się w Warszawie. Przed trzema miesiącami urodziło im się drugie dziecko, tym razem dziewczynka.

Są to ludzie pracy. Jerzy pracuje jako szofer jednej z warszawskich gazet. Tygodniowy jego zarobek wynosi około Ł 6.10. Mieszkań brak, gnieźdzą się więc w dwóch pokoikach, zatłoczonych przedwojennymi meblami, wraz z dziećmi i dwojgiem osób z rodziny Jerzego.

Z tego, co zarabiają, dość trudno żyć. Gdyby zapytać p. Ellę, czy radziłaby innym Brytyjkom wyjechać do Polski, powiedziałyby zapewne : „nie,” chyba, żeby ich mężowie — tak jak jej mąż — zdecydowali, że ich miejsce jest tylko w kraju. Muszą być jednak przygotowane na to, że w Polsce więcej trzeba pracować niż w Anglii, i że życie jest tam o wiele cięższe.

Jak dziś wygląda Warszawa? Jak żyją Kopkowie i 650.000 innych mieszkańców Warszawy? Dziwne to miasto. Mieszka w nim tylu ludzi, mimo, że zostało tak dokładnie i gruntownie zniszczone, jak żadne inne miasto w Europie. . . . Niemcy, wycofując się z Warszawy, trzy czwarte miasta zamienili w pustynię. A przecie Warszawa żyje — i co więcej — życie jej pulsuje tak żywo, jak nigdzie.

Przed wszystkim rzucają się tu w oczy ruiny. Potem — ruch budowlany. Wszędzie się coś buduje, domy, urzędy, sklepy, mieszkania, hotele. . . . A buduje się głównie rękami i ciężkim znojem. Wszystkiego innego brak. Tempo pracy jest nadzwyczajne. O czymś podobnym ludzie pojęcia nie mają w W. Brytanii.

Dlaczego w Warszawie — i w całej Polsce — ludzie tak ciężko pracują? Częściowo z musu. Muszą pracować, by z głodu nie zginąć, by mieć dach nad głową, by po prostu — żyć. Jest jednak i inna przyczyna. Przecie byłoby łatwiej, a może i rozsądniej, zbudować stolicę od nowa, na innym miejscu. Polacy postanowili jednak odbudować Warszawę tam, gdzie była ona zawsze, a hasło odbudowy stolicy dodaje im sił i ducha do pracy. . . . Najbardziej może wzruszyło nas w Warszawie pewne zdarzenie : wieczorem stała na ulicy samotna, stara kobieta, z oczyma utkwionymi w dopiero co wykończony budynek. Oczy jej pełne były łez, lecz twarz jaśniała taką radością i dumą, jakby patrzyła na swoje dziecko.

Warszawianie to bohaterzy, ludzie weseli i uprzejmi, lecz bardzo biedni. Zarobki są niskie, a ceny wysokie. Z kartek żywnościowych

korzystać mogą tylko pewne kategorie ludności: matki z małymi dziećmi, robotnicy w ciężkim przemyśle, niektórzy urzędnicy, artyści i pisarze. Na kartki nabywać mogą cukier, chleb, tłuszcze i mydło po stałych cenach. Wszystko inne kupuje się na wolnym rynku, gdzie ceny są naogół trzy razy wyższe. Ludność nieuprzywilejowana kartek nie posiada i nabywać musi wszystko na wolnym rynku, wskutek czego większą część zarobków wydaje na kupno żywności. Trudno przeliczyć warszawskie ceny na brytyjską walutę, bo urzędowy kurs funta nie odpowiada rzeczywistości. Bardziej realny byłby kurs 1.200 zł. Na czarnej giełdzie sprzedają funty po 1,500 zł. Według kursu urzędowego /Ł 1 — 400 zł./ funt masła kosztuje na wolnym rynku około 12/6, funt cukru 2/6, kartofle 7 pensów, a funtowy bochenek chleba 1/6. Trzy razy w tygodniu są „dni bezmięsne,” ale drób można dostać codziennie, tylko że przeciętna pani domu nie może sobie na to pozwolić. W sklepach i restauracjach pełno wiktuałów, ale ceny są nie dla każdego dostępne.

System dwojakich cen, stałych na kartki i — wciąż zmieniających się na wolnym rynku, wcale się ludności nie podoba. Najdotkliwiej odczuwają to klasy najuboższe. Według opinii kół rządowych system ten jest bodźcem do wzmożonej pracy, bo dodatkowy zarobek, to dodatkowa żywność. Odpowiednie operowanie kategoriami kartek żywnościowych i wynagrodzeniem w naturze ułatwia rządowi przyciąganie robotników do pewnych gałęzi przemysłu.

Daje się zauważyć dotkliwy brak odzieży, mebli i artykułów codziennego użytku. „Tani” kostium kosztuje Ł. 30, ubranie męskie Ł. 90, para bucików Ł. 50. Wobec tego Warszawianie odziani są gorzej, niż mieszkańcy jakiegokolwiek innej stolicy w Europie. By związać koniec z końcem, oglądają się muszą za pobocznymi zarobkami. Bardzo wielu stara się o dodatkową posadę, otwiera sklepiki lub kioski, albo handluje starzyzną.

Jak odczuwają Warszawianie istnienie żelaznej kurtyny? Za-graniczni dziennikarze mogą się swobodnie poruszać po całym kraju. W ciągu naszej podróży po Polsce — a zrobiliśmy ogółem 1.500 mil — pytano nas o paszporty tylko raz, opodal granicy. Prasa i radio w Polsce podlegają jednak cenzurze; istnieje w Polsce policja polityczna i bardzo liczna milicja, uzbrojona w karabiny i „tommy-gun'y.” Mimo wszystko, gdy Warszawianin zacznie rozprawiać o polityce, mówi wcale śmiało o wszystkim, co go boli. Naraża się oczywiście na to, że podsłucha go informator policji i zadenukuje za krytykowanie rządowej polityki.

Bardzo boli Warszawianina istnienie wpływów rosyjskich. Wpływy te działają głównie na najwyższych szczeblach, w życiu codziennym nie przejawiają się jaskrawo. Tak n.p. Rosjan w Warszawie prawie się nie widuje.

Duże rozgoryczenie wywołują też wśród polskiego społeczeństwa amerykańskie plany odbudowy Niemiec Zachodnich. Polacy uważają

to za niegodziwość. Rozgoryczeni są również z powodu wstrzymania po – UNRR – owskiej pomocy dla Polski pod pretekstem, że Polska leży w rosyjskiej sferze wpływów.

Większość społeczeństwa, nie biorąca bezpośredniego udziału w życiu politycznym, ocenia sytuację na podstawie faktów, a nie programów. Chodzi im o to, czy lżej będzie żyć, czy ceny spadną, czy domów będzie więcej, czy młode pokolenie mieć będzie lepsze warunki bytu, czy zniesiona będzie cenzura, czy zniknie wojskowa policja i milicja — i czy ograniczenie swobody jednostki ulegnie złagodzeniu. Chodzi o to, czy n.p. mąż Polak będzie mógł towarzyszyć swej żonie Brytyjce, gdy ta wybierze się na wakacje do W. Brytanii. Na razie rząd nie pozwala na to. Ella Kopka i inne Brytyjki, które wyszły za mąż za Polaków, odczuwają ten zakaz bardzo mocno. Gdyby zniesiono te restrykcje, n.p. przez wydawanie przepustek, czy tymczasowych paszportów, na pewno zmiejszyłaby się liczba Brytyjek, które porzucają swych mężów Polaków i wracają do W. Brytanii na stałe.

Odpowiedzi na te pytania nie należy oczekiwać w najbliższej przyszłości.

Dziś stwierdzić można jedno: mimo biedy, tarć politycznych i utraty swobód obywatelskich — tak nieugiętego ducha, jak w Warszawie i w całej Polsce, nie ma nigdzie w Europie. Polacy, których kraj zniszczony jest jak żaden inny, przodują w dziele odbudowy. . . . Przed Polską piętrzy się jeszcze wiele trudności: brak rąk do pracy, brak maszyn, surowców, techników, niedostateczna ilość zboża /w r. bież. brak 800.000 ton/, konieczność powiększenia taboru przewozowego i odbudowy miast i wsi, leżących w gruzach. . . . Lecz polscy górnicy, których tydzień pracy wynosi 48 godzin, polscy robotnicy przemysłu tekstylnego, murarze, inżynierowie fabryk państwowych i rolnicy na ziemiach odzyskanych pracują z zapalem, nie szcędząc sił. Żywią nadzieję, że w odbudowanej przez siebie ojczyźnie doczekają się lepszych czasów.

ANEGDOTY ARCHANGIELSKIE

Przed pięciu laty, w sierpniu, zarzuciliśmy kotwicę o pięć mil od Archangielska. Konwój nasz dotarł tu z Anglii po ciężkiej podróży, pełnej dramatycznych momentów. Z 36 ludzi załogi naszego statku pozostało przy życiu tylko jedenastu.

Nie oczekiwaliśmy bynajmniej, by miasto wywiesiło flagi na nasze powitanie, ale sądziliśmy, że kiedyś — gdy się to wszystko skończy, gdy Rosjanie rozporządzać będą definitywnymi cyframi — nasz sprzymierzeniec sowiecki podziękuje nam za te olbrzymie ilości materiału wojennego, które nasze konwoje przewoziły do Rosji wstręt tylu niebezpieczeństw przez cały czas wojny.

Czy Rosjanie oceniali należycie naszą pomoc? Otwarciem stwierdzam, że nie.

Na dowód niech służyć trzy anegdoty, w których — jak zwykle w anegdotach — kryje się morał.

Pięć lat temu kapitan mego statku, który — mówiąc nawiasem — za swą pracę w konwojach otrzymał wysokie odznaczenie brytyjskie, D.S.O. — został raz zaproszony na obiad przez sowieckiego admirała, dowodzącego flotą rosyjską na Morzu Białym. Admirał mieszkał na wspaniałym jachcie zakotwiczonym w przystani archangielskiego portu. Przy obiedzie nasz kapitan pozbył się swej brytyjskiej powściągliwości, a zając kawior i popijając ukraińską wódką, stał się nawet rozmowny. Opowiedział admirałowi, szczegół po szczególe, wszystkie przygody naszego konwoju, przygody nie były jakie.

Gdy kapitan skończył, admirał łyknął haust wódki, wzruszył ramionami i zamruczał coś po rosyjsku do tłumacza. Chwila ciszy. Wszyscy czekają na odpowiedź admirała.

Odpowiedź była krótka: „Admirał mówi, że powinniście wysłać większe konwoje i dawać im lepszą eskortę. A na całej trasie musi być osłona lotnicza.” To wszystko.

Druga anegdota: W sprawach służbowych nasz oficer nawigacyjny często zaglądał do kapitanatu portu. Funkcje tłumacza pełniła tam bardzo miła panienska, studentka archangielskiego uniwersytetu. Przy pracy w biurze oboje się zaprzyjaźnili. Razu pewnego nasz oficer powiada: „Czy nie poszłaby pani dziś ze mną na spacer? Niedobrze mi się robi z tego ciągłego patrzenia na męskie twarze.”

Studentka uśmiechnęła się i przyjęła zaproszenie. Poszli na wybrzeże. Cały czas widziano ich z pokładów okrętów, stojących w porcie. W przechadzce ich nie było ani źdźbła czegoś niewłaściwego. Wprost przeciwnie. Nasz marynarz bawił Nataszę rozmową o swej żonie i dzieciach i pokazywał fotografie całej rodziny. Obiecywał napisać do żony, by przysłała jej trochę pudru i parę „lipstick'ów.” Gdy wrócił z przechadzki, pełen był entuzjazmu. „Czy wiesz” — powiedział mi w naszej kabinie — „Natasza bardzo lubi Anglików i Anglię. . . . Oni wszyscy byłiby naszymi przyjaciółmi, ale. . . . Nie dokończył zdania. Zamyślił się.

Gdy następnego ranka, jak zwykle, poszedł do portowego biura, zastał Nataszę we łzach. „Niech pan odejdzie” — prosiła — właśnie wróciłam od komendanta. Powiedział, że jeżeli jeszcze raz ktoś mnie z panem zobaczy, wylecę z posady i wraz z całą rodziną wysiedlona będę z Archangielska.”

Trzecia anegdota: Jeden z moich przyjaciół zakwaterowany został przez Rosjan na statku stojącym w porcie. Sprzątała mu kabinę Ania, młoda Rosjanka ze służby pomocniczej kobiet.

Gdy dostał raz z Anglii paczkę z czekoladą, pomyślał sobie, że wypada zacieśnić więzy przyjaźni anglo-radzieckiej i dać Ani kawałek

czekolady. Ania ucieszyła się jak dziecko i rozpływała się w podziękowaniach.

Od tej pory nigdy już mój przyjaciel Ani nie widział.

Na drugi dzień przyszła sprzątać inna dziewczyna. Zapytana o Anię, wzruszyła tylko ramionami i nie rzekła ani słowa.

W jakiś czas potem dowiedział się, co się stało. Ania podzieliła się czekoladą z przyjaciółką i pochwaliła się że dostała to od angielskiego oficera. Przyjaciółka pobiegła do G.P.U. i zademonstrowała Anię o utrzymywanie stosunków z Brytyjczykami.

W Rosji uchodzi to za zbrodnię. Bo i jakże: Ania mogłaby dostawać czekoladę częściej. Zajadając ten angielski smakołyk, mogłaby opowiadać sąsiadom, że cudzoziemcy nie są znowu tacy źli. A sąsiedzi mogliby sobie pomyśleć: „Marny los . . . czemu to my czekolady nie mamy, tak jak ci cudzoziemcy.” Na szczęście czujne władze na czas zainterweniowały, Anię przytknęły i Rosjanom złe myśli nie przychodzą do głowy.

Z anegdot niejednego można się nauczyć.

Dziś wszyscy już chyba zdajemy sobie sprawę, że jeżeli w ten czy inny sposób nie zwali się barier, oddzielających nas od narodu rosyjskiego, to . . . cała historia powtórzy się na nowo i wszystkie nasze ofiary, poniesione w ostatniej wojnie, pójdą na marne.

„Cavalcade”/

SZKLANE SPRĘŻYNY

Gdyby ktoś przed trzydziestu laty zaczął opowiadać, że zamierza wyrabiać sprężyny . . . ze szkła, napewno zamknięto by go wkrótce w szpitalu wariatów. Dzisiaj szklane sprężyny znajdują zastosowanie w wielu przyrządach, w których ze względu na obecność kwasów nie można używać sprężyn metalowych.

W zastosowaniu szkła zaszły ostatnio ogromne zmiany. Dzięki użyciu rozmaitych domieszek przy wyrobie szkła, materiał ten służy obecnie do wytwarzania wielu rzeczy, które nie są ani kruche, ani łamliwe, ani się nie tłuką — jak zwykle szkło, które tak dobrze znamy.

Mamy już od dawna możliwości wytwarzania szkła, którego nie można stłuc. Dziwne to wrażenie, gdy się po raz pierwszy patrzy na próbę odporności tego materiału: na podłodze leży przezroczysta tafła szklana. Robotnik z rozmachem podnosi młot i wali w szkło z całą siłą. Mimowoli zamykamy oczy: za chwilę tysiące odłamków rozprysną się na wszystkie strony. Nic podobnego. Na tafli nie ma nawet śladu pęknięcia.

A oto inny przykład: Stoimy przed piecem hutniczym, zbudowanym ze szkła. Trudno wprost oczom uwierzyć: Widzimy przez ściany pieca, jak płonie węgiel, jak dym uchodzi przez rury. . . . Strach ogarnia człowieka — lada moment szklane ściany roztopią się i ognista lawa buchnie na nas strumieniem. Ale piec zbudowany jest z ogniotrwałego gatunku szkła, i wytrzyma napewno jeszcze wyższą temperaturę.

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów

ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE
JEST DLA KAŻDEGO

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia a faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznego wydzielenia. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe, docierające przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rzadko ich objawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów.” Żywność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przyplwyu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywności, osłabienie, zmęczenie, brak apetytu, bóle i ogólne niedomaganie, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować wskutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety, lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych wskutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO? British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy o zwrócenie się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy o wypełnienie poniższego kuponu i załączenie znaczka pocztowego za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. „**ISTOTA ŻYCIA**”

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd.
(DMP. 936), 37 Chesham Place, London, S.W.1

Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania, broszurę p.t. „**ISTOTA ŻYCIA**” (znaczek pocztowy za 3d. załączam) lub 100 **TESTRONES** Brand Tablets dla mężczyzn 100 **OVERONES** Brand Tablets dla kobiet.
Załączam 10/-
(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO

ADRES

Biblioteka Główna UMK



300045109741

ZA WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ

Cena 1/6.

Prenumerata :
kwartalnie 4/6, półrocznie 9/-

Adres Redakcji i Administracji :
19 Redcliffe Square,
London, S.W. 10.

★ ★ ★

ALBUM

I. POLSKIEJ DYWIZJI PANCERNEJ

Przebieg walk we Francji, Belgii Holandii i Niemczech — Piękne portrety uczestników kampanii i wspomnienia z życia Dywizji.

Książka wydana na kredowym papierze.

Teksty w polskim, angielskim i francuskim.

Idealny подарок dla przyjaciół w W. Brytanii i na kontynencie.

Cena 18/-

Do nabycia w “Co Słychać”
40 Bruntsfield Place,
Edinburgh.

W Administracji miesięcznika „Co Słysać”

40 Bruntsfield Place, Edinburgh,

są do nabycia następujące

WYDAWNICTWA WŁASNE

Wiktor Budzyński: „Na Wojennej Lwowskiej Fali”	12/-
J. Walker — L. Lorentz: „Album I Dywizji Panczernej”	18/-
Henryk Sienkiewicz: <i>Stary sługa i Hania</i>	6/6
St. Banach: <i>Algebra na 4 kl. szkoły średniej</i>	4/6
Banach, Sierpiński: <i>Arytmetyka i Geometria na 6 kl. szkoły powszechnej</i>	5/6
Jan Zydlar: <i>Geometria na 2 kl. szkoły średniej</i>	3/6
Słownik samochodowy ang.-polski i pol.-angielski	4/6
A. F.: <i>Nauka angielskiego — w 2 częściach</i>	5/-
St. Annasz: <i>Jak sobie wybrać zawód</i>	1/-
Samouczek: „18 lekcji języka hiszpańskiego”	4/6
„Na paczce od mydła” — <i>wesołe, aktualne oracje nie bez racji Obywatela Ządelki w londyńskim Hyde Parku</i>	4/-

PRZEGLĄD POLSKI

Każdy numer „Przeglądu Polskiego” przynosi następujące działy: Zagadnienia i perspektywy, Polska Dnia Dzisiejszego, Przeglądy, Dokumenty.

Każdy numer „Przeglądu Polskiego” obejmuje 80 stron druku i cztery strony okładki.

Rozprowadzanie miesięcznika oparte jest przede wszystkim na prenumeracie, a nie na sprzedaży poszczególnych numerów. Numer poszczególny w sprzedaży kosztuje 5 szylingów, w prenumeracie rocznej 3 szylingi.

Adres Administracji: Contemporary Life and Culture Ltd., 104 Holland Road, London, W.14.

Tygodnik „LWÓW I WILNO”

poświęcony sprawom Ziemi Wschodnich R.P.

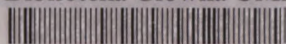
Cena numeru 1/-

Prenumerata miesięczna 4/-

Redakcja i Administracja:

42 Eton Place, Chalk Farm, London, N.W. 3.

Księgarnia „CO SLYCHAĆ,” 2 Drumsheugh Place
(obok West End’u), tel. 21712 — poleca książki, broszury
i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim..
Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie
Orzełki, guziki, odznaki, wstążki i upominki.



300045109741

Export & Relief Company

2 ALBERT GATE, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W. 1

DZIAŁ HANDLOWY

naszej firmy został zorganizowany przede wszystkim z myślą o obsłudze tych osób, które powracają, lub już powróciły do Polski i wyjeżdżając powierzyły nam swe oszczędności i odprawy demobilizacyjne celem wysłania pod ich adresem w Polsce szeregu artykułów codziennej potrzeby i różnych innych rzeczy, trudnych do otrzymania w Polsce, jak :

OBUWIE — SKÓRY, ŚNIEGOWCE I KALOSZE
ODZIEŻ — BIELIZNA, ŻYWNOSC I PAPIEROSY
MATERIAŁY WELNIANE, KOSMETYKI
WIECZNE PIÓRA i t.d.



DZIAŁ FARMACEUTYCZNY

czyli t. zw. „Polska Apteka w Londynie dla chorych w Polsce” wysłała na każde żądanie :

— *gotowe zestawy* brytyjskich lekarstw, stosowanych przy leczeniu najbardziej rozpowszechnionych w Polsce chorób i niedomagań /70 typów zestawów/.

— *poszczególne lekarstwa* w większych ilościach na indywidualne zamówienia.

— lekarstwa, zalecane przez polskich lekarzy w receptach, lub analogiczne preparaty brytyjskie.

* * *

Bliższe szczegóły, dotyczące cen, zawartości paczek, warunków i organizacji wysyłki oraz asekuracji paczek, są podane w cennikach. Prospekty i cenniki wysyłamy na każde żądanie.